

RECENZJE

Ernst Bahr, Kurt König *Niederschlesien unter polnische Verwaltung*. Alfred Metzner Verlag, Frankfurt nad Menem — Berlin 1967.

Zachodnioniemiecka ocena polskiej działalności konserwatorskiej i muzealnej na Dolnym Śląsku.

Spory, przeszło 400 stron liczący tom jest piątym z serii noszącej wspólny tytuł: „Ostdeutschland unter fremder Verwaltung” (Wschodnie Niemcy pod obcą administracją)¹. Wydany został przez *Johann Gott-*

fried Herder — Forschungsrat, a poświęcony jest Dolnemu Śląskowi. Pięciu autorów w siedmiu rozdziałach zajmuje się administracją i stosunkami ludnościowymi, przemysłem i gospodarką, rolnictwem i leśnictwem oraz rzemiosłem, szkolnictwem, nauką, kulturą i stosunkami kościelnymi. Interesujący nas rozdział, liczący blisko 80 stron, opracowany został przez Dietera Grossmanna i nosi tytuł: „Los zabytków sztuki na Dolnym Śląsku od 1945 r. Ochrona zabytków i muzealnictwo”.

1. „Ostdeutschland unter fremder Verwaltung”, hrsg. v. Johann Gottfried Herder — Forschungsrat, bd. V unter mitarbeit von R. Breyer, D. Grossmann u. K. Hartmann von E. Bahr u. K. König, Alfred Metzner Verlag, Frankfurt/

(Main — Berlin, 1967. Nawiasem dodam, że na stronie tytułowej książki nazwisko autora rozdziału o ochronie zabytków podane jest w brzmieniu Grossmann, ale w nagłówku artykułu: Groszmann.

Relacja Grossmanna posiada cechy obiektywizmu: autor stara się opierać nie tylko na zachodniemieckiej, ale przede wszystkim na polskiej literaturze przedmiotu. Wstrzymuje się też od nadmiernie dramatycznych czy typowo propagandowych komentarzy. Pod tym względem jego praca różni się wyraźnie od płacziwie martyrologicznego tonu następnego rozdziału, w którym Richard Breyer omawiając stosunki kościelne na Śląsku z typowo rewizjonistycznym i nacjonalistycznym zacięciem przeciwstawia sobie *niemiecki i polski* kościół protestancki, *niemiecki i polski* kościół katolicki, a rok 1945 uważa za datę największej klęski w dziejach Śląska.

Grossmann, jak już wspominałem, stara się dotrzeć do źródeł polskich, a posiłkując się również publikacjami zachodniemieckimi, takimi jak prace Hirschberga² i Ullricha³, czy reportersko-plotkarską książką Wassermann⁴, w kilku wypadkach ujawnia i koryguje zawarte w nich błędy czy nieścisłości. Pewne braki w zakresie polskiej literatury przedmiotu, nieznaną licznym artykułom w prasie tygodniowej i miesięcznikach, czy nawet naukowych publikacji⁵ kompensuje imponujący wprost serwis w zakresie prasy codziennej. Grossmann sięga nie tylko do ogólnopolskich dzienników jak „Trybuna Ludu”, czy „Słowo Powszechne” ale do prasy prowincjonalnej (np. „Trybuna Wałbrzyska”) czy do tak mało znanych publikacji jak „Nowe Sygnały”. Zastanawiająca jest ta gorliwość i dokładność w zbieraniu wszelkich materiałów dotyczących życia naszego kraju. Chwilami polskiego czytelnika tej książki ogarnia zazdrość. To jest także nasza racja stanu: dobrze orientować się i wiedzieć co o nas piszą w Niemieckiej Republice Federalnej; niestety w tej dziedzinie jest wiele braków i opóźnień.

Pomimo optycznie potężnego aparatu dokumentacji, zawartego w przypisach, czytelnika polskiego zadziwiać będzie przy lekturze artykułu Grossmanna to, że wielokrotnie zdaje się on nie wiedzieć nic na temat takiego czy innego zabytku, a także dość chaotycznie podaje dane liczbowe o obiektach architektury. A przecież już na przełomie 1964/5 r. ukazał się wydany przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków „Spis Zabytków Architektury i Budownictwa”, a więc publikacja, która powinna była stanowić dlań w ogóle statystyczną podstawę opracowania. Bez znajomości tego wykazu praca Grossmanna staje się próbą podsumowania tego, co już wówczas gdy autor pisał swe studium było podsumowane i w rezultacie lektura tego niemieckiego opracowania — wbrew pozorom — jest raczej nużąca. Z wrodzoną swemu narodowi dokładnością Grossmann sumuje strzępki zebranych przez siebie informacji i układa w pewną całość, w której zalew drobnych faktów zatapia po prostu bardziej syntetyczne sady czy spostrzeżenia.

Pierwszy rozdział pracy, poświęcony ochronie zabytków w ogólności, próbuje nakreślić zarys jak gdyby historii konserwatorstwa na Dolnym Śląsku, ale nie wszystkie zawarte tu opinie znajdują potwierdzenie w dokumentacji zebranej przez autora. Podkreśla on na początku fakt, że do 1944 r., Śląsk, który nie znał do tego czasu grozy wojny powietrznej, był najmniej zniszczoną prowincją Niemiec. Dopiero przejście frontu spowodowało znaczną ilość zniszczeń, którą pomnożyły następne lata, kiedy to brak środków, a przede wszystkim materiałów i sił roboczych, powstrzymywał bardziej skuteczną akcję odbudowy i zabezpieczeń. Grossmann pisze (s. 305—6): „Co prawda

poliska ochrona zabytków już wcześniej trudziła się nad zabezpieczeniem poszczególnych obiektów (katedra wrocławska 1946), ale początkowo nie starczyło środków i możliwości na powszechną opiekę nad tak licznie przetrwałym zasobem zabytków, w znacznym stopniu uszkodzonych lub zaniedbanych, które ponadto wymagały wydatnej akcji rozpoznawczej i katalogowej. Jeszcze w 1957 r. inwentaryzacja opierała się na ochotniczych siłach pomocniczych, jako że władzom konserwatorskim nie udostępniono samochodu do dyspozycji, zakres środków, które były do dyspozycji w 1956 r. dla potrzeb ochrony zabytków, był wówczas obliczany zaledwie na 2% całości zapotrzebowania”.

Autor, jak widać, nie orientuje się w systemie pracy i podziale kompetencji. Konserwatorzy istotnie nie posiadają do dyspozycji własnych samochodów, a posługują się (niestety w ograniczonej mierze) parkiem samochodowym swych własnych rad narodowych, ale inwentaryzacja nie leży w zakresie ich działania i przeprowadzają ją takie, specjalnie w tym celu powołane instytucje, jak Instytut Sztuki PAN (Katalogi zabytków sztuki w Polsce), czy Ośrodek Dokumentacji Zabytków (kartotekowa ewidencja zabytków nieruchomych i ruchomych, weryfikacja, a ostatnio także opracowywanie korpusów w poszczególnych zakresach). Oczywiście że praca inwentaryzatorów jest ochronicza, ale wykonawcy otrzymują za nią wynagrodzenie obejmujące również koszty podróży.

Obok rozmaitych trudności natury ekonomicznej, Grossmann podkreśla również fakt, że wskutek strat wojennych oraz pięcioletniej przerwy w nauczaniu (zamknięcie uniwersytetów przez okupantów), powstał dotkliwy, po dziś dzień trwający niedostatek sił fachowych. Ocena ta wydaje się być przesadna; w rzeczywistości władze polskie potrafiły nie tylko utworzyć, ale również obsadzić wszystkie ważniejsze placówki konserwatorskie i muzealne na terenach Ziem Zachodnich, a także stworzyć odpowiednie warunki dla szybkiego uzupełnienia istniejących luk w kadrach. Ostatecznie dziś już spora część pracowników naukowych, muzealnych i konserwatorów na Dolnym Śląsku, to wychowankowie uczelni na tymże Dolnym Śląsku, nie tyle dźwigniętych z ruin, co właściwie zbudowanych od nowa. Wypada raczej się zdziwić, że mimo rozmiarów biologicznego zniszczenia, służba konserwatorska (zarówno administracyjna jak i wykonawcza) umiała podjąć i wywiązać się w pełni ze swych zadań — oczywiście w tym zakresie, na jaki pozwalały stojące do dyspozycji środki materialne. Ostatecznie nie kto inny, a właśnie polscy konserwatorzy wykonują swe prace nie tylko na terenie naszego kraju, ale m.in. również na obszarze Niemiec (Güstrow).

W dalszym ciągu wywodu Grossmann dość szczegółowo zajmuje się stroną administracyjno-prawną opieki nad zabytkami i szkicuje niejako krótką historię służby konserwatorskiej na Dolnym Śląsku, śledząc etapy organizacji, reorganizacji, zmiany nazw, zakresu kompetencji itd. tych wszystkich instytucji, które związane były z odbudową w ogóle, a z opieką nad zabytkami w szczególności. Przy okazji operuje również cyframi wydatków na cele odbudowy i zabezpieczenia zabytków; polski czytelnik może się nieźle nagłowieć nad tym, co owe cyfry powiedzieć mogą czytelnikowi niemieckiemu, skoro temu samemu — po zmianach wartości pieniądza — dziś już nie prawie nie mówią.

2. E. Hirschberg: *Unser Schlesien Heute*, Aachen 1955.

3. H. Ullrich: *Das Schicksal der Bau- und Kunstdenkmäler in den Ostgebieten des Deutschen Reiches und im Gebiet von Danzig*, Bonn 1963.

4. C. Wassermann: *Unter polnischer Verwaltung*, Hamburg 1957. Vide również polemizujący z nim numer 10—11 „Ziemi” z 1958 r.

5. Grossmann cytuję wprawdzie, ale zdaje się zupełnie nie korzystać z tak pożytecznego wydawnictwa, jakim we wczesnej, powojennej epoce było np. wydawnictwo Instytutu Zachodniego „Dolny Śląsk” (t. I—II, Poznań 1948). Zawarte w nim artykuły G. Chmarzyńskiego podawały bogate dane z itinerarium obejmującego wszystkie najważniejsze ośrodki sztuki omawianego regionu.

Następnie autor wzmiankuje akcję weryfikacyjną, jedynie na obszarze woj. wrocławskiego⁶, nie orientując się zresztą jak z tekstu wynika, w jej charakterze oraz notując podjęcie akcji zewidencjonowania zabytków ruchomych. Mówi też o wydanej w 1962 r. ustawie o ochronie dóbr kultury, przy czym podkreśla, że uprawnienia przyznane w tejże ustawie konserwatorom są znacznie szersze niż np. w wielu krajach Niemieckiej Republiki Federalnej, stwierdza wszakże równocześnie (s. 309), że „w praktyce istotne jest jednak to, w jakim stopniu mogą być wykorzystane siły osobowe, środki finansowe i materiałowe oraz w jakiej mierze zastany zasób zabytków sztuki i kultury uznany zostanie przez urzędy konserwatorskie za godny zachowania”. Raz jeszcze wykazuje więc brak orientacji w zasadach przeprowadzonej już wówczas (i opublikowanej — patrz wyżej) weryfikacji, która — przy opiniodawczym głosie poszczególnych konserwatorów — przeprowadzona została przez grupy naukowców, a wyniki jej zbadane i zatwierdzone przez ogólnopolskie komisje.

W zakresie generalnych wytycznych służby konserwatorskiej na Dolnym Śląsku Grossmann wymienia następujące punkty: *geograficzne punkty ciężkości* (odbudowa Wrocławia), *wartościujące punkty ciężkości* (odbudowa najcenniejszych obiektów — jak np. ratusza w Lwówku, *stylowe i historyczne punkty ciężkości* (specjalna opieka nad zabytkami związanymi z Piaszami jak np. zamek w Brzegu), a wreszcie specjalne uprawnienia pozwalające się przeciwstawić *bezzwzględnej grabieży Śląska (i innych obszarów) z cegły uzyskiwanej z rozbiórek*. Wreszcie — po krótkiej charakterystyce stojących mu do dyspozycji źródeł (przy czym niemieckie określa mianem drugorzędnych — *Sekundärquelle*) — przechodzi do części szczegółowej.

Osobny rozdział poświęcony jest zabytkom Wrocławia. We wprowadzeniu, które pokrótce charakteryzuje etapy odbudowy, znajdujemy szersze stwierdzenie o *historyzującej rekonstrukcji*. Jako przykład takiej — na wzór Gdańska — autor przytacza odbudowę dwóch pierzei rynkowych i komentuje (s. 312): „Ten... krańcowy przypadek praktyki konserwatorskiej spotkał się po części z ostrą krytyką i nie doprowadził do utworzenia szkoły”. Następnie autor przeciwstawia tej tendencji podjętą ok. r. 1960, poprzedzoną długimi dyskusjami, odbudowę Nowego Rynku. Omawiając wreszcie stopień zniszczeń obiektów zabytkowych i ich stan liczbowy, Grossmann pisze (s. 313—4): „W każdym przypadku bardzo znaczne różnice między ilością zabytków przed i po wojnie dotyczą — jako że spośród kościołów, klasztorów, pałaców i większych budowli publicznych prawie żaden nie został pominięty — przede wszystkim domów mieszczkańskich. Są to zresztą nieuniknione skutki tak wielkich zniszczeń, i straty w substancji zabytkowej byłby i we Wrocławiu zapewne znacznie wyższe, gdyby do odbudowy miasta przystępowano tam z takim samym dążeniem do modernizacji, jak to miało miejsce w wielu miastach zachodniemieckich. W przeciwieństwie do bardzo negatywnych przykładów z zachodnich i środkowych Niemiec (Kassel, Magdeburg) został konserwatorom na kierowniczych stanowiskach od r. 1947 przyznany określony wpływ na planowanie i odbudowę miasta (t.j. Wrocławia — przyp. mój).”

Następuje zwięzła ale drobiazgowo analiza poszczególnych obiektów, przy czym chyba omyłkowo jest stwierdzenie autora, że obecny ołtarz główny katedry pochodzi ze *zniszczonego ewangelickiego kościoła par. w Lubiniu*, skoro kościół ten był co najwyżej uszkodzony, a obecnie jest czynny i nie widać w jego wnętrzu,

w którym zachowało się dużo cennych dzieł sztuki, śladów większych zniszczeń. W swym sprawozdaniu Grossmann bardzo skrupulatnie notuje dąży zniszczeń poszczególnych obiektów, podkreślając każdorazowo przypadki spalenia już po zawieszeniu broni. Tylko że we Wrocławiu ogniska walki trwały przecież jeszcze i po tej dacie, a wielkie, zdewastowane długotrwałą obroną miasta, wobec braku zorganizowanej akcji ochronnej, ulegało powrotnym atakom ognia. Ta skrupulatność w referowaniu dat zniszczeń (Grossmann lojalnie wzmiankuje również i te, które powstały w wyniku wyburzeń podejmowanych przez niemieckie dowództwo obrony — np. pałacyk Webskich) ma wręcz groteskowy charakter w akapicie dotyczącym kościoła św. Marii Magdaleny. Jak się okazuje, runięcie jednej z wież tej budowli, posiada bogatą literaturę, ale sześciu autorów (polskich i niemieckich) podaje w każdym wypadku inną datę lub przyczynę, a tylko jeden z nich ma oczywiście rację. W sprawozdaniu obiektywizm graniczy z niechęstymi pochwałami, (np. o pieczołowitej (*sorgfältig*) konserwacji fresków w auli uniwersyteckiej) i podkreśleniem faktów, zdaniem autora negatywnych; takim wydaje się komentarz o dawnym kościele ewangelickim na Sępólnie, który „został przemieniony na kino, a wieża na kawiarnię (*Kaffeeausschank*). Obok wzmianki o odkryciach w dawnym zamku, Grossmann komentuje następująco prace przy rezydencjach książąt brzeskich i opolskich: specjalną wagę przykładano ze strony polskiej do dawnych pałaców książąt brzeskich... i opolskich..., w których mimo gruntownych przebudów XIX w. zachowały się pomieszczenia o całkowicie lub częściowym gotyckim charakterze”. I wreszcie, wyliczając zniszczone pomniki, konkluduje: „Zachował się natomiast posąg szermierza dłuta Lederera, uznany za apolityczny”.

W rozdziale III została omówiona prowincja: w pierwszym podrozdziale miasta, wsi i tereny powiatów, w trzecim klasztory i kościoły pielgrzymkowe, w czwartym zamki i pałace. Panuje tu spory chaos, dokładniejsze dane mieszają się z zupełnym brakiem takichowych, jedne miejscowości omówione są szczegółowo, inne zupełnie ogólnikowo (np. na str. 351/2, wśród miast mało zniszczonych Grossmann podaje: „Nowe Miasteczko: wzmiankowane są tu wojenne i powojenne zniszczenia. Dalej Środa Śląska, Nowa Sól i Prusice”. — w rzeczywistości zarówno Nowe Miasteczko, jak i Nową Sól wymienić można jako miasta niezniszczone i nawet wyjątkowo dobrze utrzymane). Inne sformułowania, w wyniku braku informacji, sugerują coś czego nie ma, bo np. zdanie na s. 328 o kościele parafialnym w Koźuchowie, że „zachował co najmniej część swego wystroju” — w rzeczywistości znaczy, że wystrój ten przynajmniej w części uległ zniszczeniu lub rozproszeniu, gdy tymczasem przetrwał w całości. Wydaje się, że lepiej było ograniczyć się w takim sprawozdaniu do wiadomości pewnych, a nie do plotek, czego przykładami są, przytaczane w tłumaczeniu, cytaty z jakiegoś reportażu o Dzierżoniowie, gdzie powtarza się banalna rozmowa z przygodnym znajomym w PKS (s. 345) albo wiadomość o otwarciu w r. 1962 w Głogowie pierwszego sklepu z meblami, co ma świadczyć o zafotaniu tego miasta (s. 330). Mimo zawartej w przypisach obfitej dokumentacji, pomyłek czy nieporozumień jest tu właściwie sporo. Np. na s. 326 — odkryte w kościele św. Mikołaja w Brzegu malowidła ścienne źle datowane, choć przecież poza Katalogiem Zabytków zajmował się nimi również specjalny artykuł w Ochronie Zabytków. Na s. 332 kwestionowane jest odkrycie w Głogowie fundamentów romańskiego kościoła, tylko na tej zasadzie, że jakoby „nie było

⁶. Czytelnikowi polskiemu należy się małe wyjaśnienie odnośnie podziałów administracyjnych. Przed 1939 r. prowincja Śląsk dzieliła się na trzy regencje: Wrocławską, Legnicką i Opolską, przy czym dwie pierwsze obejmowały obszar Śląska Dolnego. W obecnych podziałach większość Dolnego Ślą-

ska znalazła się w województwie wrocławskim, poza tym jednak w woj. zielonogórskim znalazły się powiaty: Głogów, Szprotawa, Zagań, Zielona Góra i częściowo Wschowa, a w województwie opolskim powiaty: brzeski i namysłowski.

wcale w Głogowie w średniowieczu kościoła św. Michała” W Gryfowie (s. 334) autor, opierając się na Ullrichu, informuje o znacznych wyburzeniach i o spaleni ratusza. Ratusz spłonął, ale jeszcze grubo przed wojną i został wówczas odbudowany z kosztorną wieżą żelbetową, która może być przytaczana jako przykład inicjatywy antykonserwatorskiej. Cały zresztą akapit o miejscowościach wiejskich (s. 353—4) jest przykładem dezinformacji, gdzie obok przypadkowych wiadomości, że tu obiekt zniszczono, a gdzie indziej stoi, brak jakiegokolwiek ładunku i sensu. Nie chodzi zresztą o wytykanie pomyłek, gdyż wskazywałem już powyżej na bogatą i wszechstronną dokumentację opracowania, a pomyłki zakraść się mogą nawet do najskrupulatniejszych opracowań. Chodzi raczej o ogólną tendencję. Dla mnie osobliwie szczególnie interesujące było zapoznanie się z dwoma paragrafami tego sprawozdania, w których Grossmann omawia stan zabytków w powiatach brzeskim i namysłowskim na podstawie Katalogów Zabytków Sztuki, opracowanych przy moim współdziałaniu redakcyjnym. Otóż autor bardziej opiera się na zamieszczonych tam fotografiach niż na opisach, skrzętnie notując — tu dostrzeżone na ścianach kościoła ślady pocisków, tam — wybite okna, tu — jakiś nagrobek — tam znów jakąś pojedynczą rzeźbę, przy czym główny wysiłek położony jest na ustalenie różnic między stanem przedwojennym a obecnym. Ale mimo owych wysiłków konkluzja w odniesieniu do powiatu brzeskiego wypada następująco: (s. 356—7) „Ogólny przegląd wykazuje, że bezpośrednio uszkodzenia wojenne i nieodwracalne wyburzenia mają o wiele mniejszy zakres, niż należało się tego obawiać w stosunku do obszaru objętego działaniami wojennymi. Znamienny jest los kościołów ewangelickich, które — o ile nie zostały przejęte przez kościół katolicki (70%) — pozostają nieużytkowane i wystawione na niebezpieczeństwo rozpadnięcia się, co już zresztą częściowo nastąpiło. Późniejsze (pośredniowieczne) wyposażenie zachowało się częściowo w opuszczonych kościołach; średniowieczne ołtarze nie zostały jednak wymienione (w „Katalogu...” — przyp. mój) — być może przeniesione zostały do muzeów. Częściej wymieniane są organy jako uszkodzone albo w ogóle nie są wzmiankowane — zabytki te były zawsze szczególnie narażone na umyślne niszczenie, a także na rabunek ze względu na wartość materiału i dlatego w opuszczonych kościołach najczęściej ulegały zniszczeniu”.

W odniesieniu do powiatu namysłowskiego Grossmann również wskazuje na niski stosunkowo procent zniszczeń, a podkreśla jedynie, że w r. 1945 i później zniszczone czy rozebrane dwory, zniszczenie to zawdzięcza w mniejszym stopniu działaniom wojennym co *akcjom politycznym* (s. 359). Nie bardzo wiadomo jakie *akcje polityczne* ma tu na myśli autor, fakt bowiem pozostaje faktem, że istotnie wysoki stan zniszczeń w zakresie architektury dworsko-palacowej ma podłoże po prostu w trudności utrzymania wielkich, trudnych do użytkowania i kosztownych w konserwacji budowli. Na zupełne pomieszczenie pojęć natrafiamy nieco dalej (s. 360), gdy Grossmann opłakuje *nieartystyczne kryteria w traktowaniu zabytków* i przeciwstawia sobie fakty: wyburzenie dwóch kościołów ewangelickich (w Namysłowie i Miodarach) oraz odbudowę na kościół gotyckiego prezbiterium w Ziemieliowicach, które od dwóch stuleci pozostawały w stanie ruiny, przy czym podkreśla, że na tą drugą inicjatywę *było widać dość pieniędzy*. Oczywiście Grossmann nie zdaje sobie sprawy z tego, że obie inicjatywy podejmowane były przez różne czynniki, przy czym rola władz konserwatorskich w obu wypadkach — znikoma. To prawda, że wyburzenie interesującego, klasycystycznego kościoła poewangelickiego w Namysłowie było aktem wandalizmu, ale odpowiedzialność za to spada na te czynniki lokalne, którym widocznie *kacykostwo* uniemożliwiło uzgodnienie własnych decyzji z powołanymi do tego właściwymi instancjami. Natomiast odbudowa Ziemieliowic to z kolei inicjatywa ludności miejscowej (czy miejscowej

parafii) i fundusze pochodziły też z tego źródła. Tak więc w pierwszym wypadku władze konserwatorskie interweniowały za późno (czy też za słabo), w drugiej ograniczały się jedynie do funkcji doradczej i kontrolnej.

Takich zaskakujących komentarzy czy konkluzji jest więcej (i to zarówno pozytywnych jak i negatywnych). Pozwolę sobie zacytować jeszcze jeden (s. 353): „W dzisiejszym województwie zielonogórskim jedynie miasto Zielona Góra należy do tych, o których obserwatorzy wystawiają pozytywne świadectwo. Ma się wrażenie, że cała energia województwa skupia się wyłącznie na jego głównym mieście”. Taka konkluzja możliwa jest jedynie wskutek braku lub fałszywości ocen stanu miast tego regionu (czyli tzw. „śląskich powiatów” woj. zielonogórskiego). Wskazałem już powyżej na Nową Sól i Nowe Miasteczko jako przykłady zespołów dobrze zachowanych i zadbanych, ale mimo dużego stopnia zniszczeń — również takie miasta jak Żagań, Szprotawa czy Koźuchów prezentują się dziś zupełnie zadowalająco.

W sumie najciekawsze jest posłowie Grossmanna do całej części jego opracowania poświęconej opiece nad zabytkami. W pierwszym akapicie pedantycznie kataloguje przyczyny zniszczeń. Dla charakterystyki całości wywodu pozwolę sobie ten fragment przytoczyć w całości (s. 367—8):

- „1. Nieuniknione zniszczenia wskutek działań wojennych — np. Głogów (należy przy tym zwrócić uwagę, czy działania wojenne same przez się traktowane być mogą jako nieuniknione).
2. Polityka „wypalonej ziemi”, częściowo przejawiająca się w określonym niedocenianiu wartości kulturowych — np. pałacyk Webskich czy pałac w Przemkowie.
3. Nieprzewidziany upadek z braku możliwości ratowania — np. biblioteka uniwersytecka we Wrocławiu.
4. Bezmyślne zniszczenia bezpośrednio lub wkrótce po zajęciu — np. Chojnów, Jawor, Oleśnica — albo później — np. zamek w Kamieńcu Żąbkowickim.
5. Świadome rozbiórki:
 - a. ze względów polityczno-historycznych — np. zabytków czasów pruskich,
 - b. w celu odzysku cegły — np. Szprotawa,
 - c. dla osobistego wzbogacenia na uzyskanym materiale — przypadek z Głogowa był sądownie ścigany,
 - d. ze względu na brak przeznaczenia obiektów, po opuszczeniu ich przez poprzednich mieszkańców czy użytkowników — np. liczne kościoły ewangelickie.
6. Opuszczenie i popadnięcie w ruinę — jako *przykład* Jelenia Góra; podobnie również w Legnicy, Wołowie, Kłodzku, a przede wszystkim w wielu miasteczkach i wsiach.”

Następnie autor wyróżnia i kolejno charakteryzuje dwie — jego zdaniem — wyraźne fazy w dziejach opieki nad zabytkami na Śląsku. Pierwsza obejmuje, z grubsza biorąc, pierwsze dziesięciolecie powojenne do czasu ukonstytuowania się władz konserwatorskich. Według Grossmanna okres ten charakteryzuje się z jednej strony usiłowaniami ratowania obiektów zniszczonych w czasie wojny, z drugiej jednak strony brak środków i *prowizoryczność* bytu osiedleńców powodowały opuszczenie i dalsze niszczenie zabytków. Równocześnie, a nawet nieco wcześniej od *polskiego października* dokonuje się zwrot, poprzedzony wieloma apelami prasowymi. Grossmann uważa jednak, że ta pierwsza faza *w wielu miejscach trwała dłużej, a na wsi (auf dem Lande) do dziś nie została przewyżniona* (s. 368). Że tego rodzaju opinia nie znajduje potwierdzenia w zebranym przez autora materiale (vide chociażby komentarze do oceny stanu zabytków na obszarze dwóch powiatów, które dzięki Katalogowi Zabytków znał dokładnie), nie muszę chyba szerzej wyjaśniać. Szczególną uwagę poświęca Grossmann zagadnieniu *małych miasteczek*, co jest

zrozumiałe, bowiem problem ten dla naszej konserwacji był szczególnie drażliwy. Charakteryzuje to zresztą najlepiej cytowana przez autora opinia polskiego fachowca, wypowiedziana na marginesie stanu domów w Bytomiu Odrzańskim: „...takich miasteczek jak Bytom mamy w Polsce zbyt wiele”.

Dla charakterystyki „drugiej fazy” pozwolę sobie przytoczyć następującą opinię o wypowiedziach prasowych (s. 369): „Od 1957/8 czyta się w prasie polskiej przeważnie pozytywne wypowiedzi ze szczególnym podkreśleniem nadziei na przyszłość, która ma znacznie przewyższyć dokonania niedoskonałej teraźniejszości. Rzeczywiście da się wówczas wskazać na wiele pozytywnych zjawisk. Krytyka przy poszczególnych obiektach pozwala jednak dostrzec pewien rozdział między teorią a praktyką.” Zaraz potem przechodzi autor do omawiania sytuacji w województwie zielonogórskim, gdyż jakoby wiadomości o działalności konserwatorskiej na tym obszarze są obfitsze niż dla innych województw. Po dość jałowym wywodzie o zmianach personalnych i sumach kredytów przeznaczonych na konserwację (przy czym Grossmann zdaje się nie rozumieć zdania w sprawozdaniu Kowalskiego o finansowaniu prac konserwatorskich przez różne resorty i instytucje, odnosząc to do działalności różnych oddziałów PKZ), następuje końcowy, najciekawszy akapit, który pozwolę sobie przytoczyć w całości (s. 371—2):

„Po rozpatrzeniu przyczyn i rodzajów zniszczeń pozostaje jeszcze do ustalenia, jakie motywy leżały u podstaw restauracji czy nawet odbudowy zabytków. Tu na pierwszym miejscu wymienić trzeba, jako pierwszoplanowe, cele mieszkaniowe i użyteczności, które mogły być zaspokojone szybciej lub taniej przez odbudowę zabytku niż przez nową budowę. Na drugim miejscu stoją czynniki historyczno-reprezentacyjne, szczególnie przy odnawianiu zamków piastowskich. Polska opieka nad zabytkami starała się tam przeprowadzać restaurację czy zabezpieczenia zagrożonych zabytków, gdzie znaleźć można było dla nich przeznaczenie lub gdzie dało się ustalić jakieś ich specjalne znaczenie historyczne (oczywiście z polskiego punktu widzenia). Pozostało jednak dość obiektów, których odbudowa wynikała po prostu z odpowiedzialności za utrzymanie pomnika kultury. W tym względzie zainteresowania i potrzeby polskiej ochrony zabytków nie różnią się od tych, które obowiązują konserwatorów w każdym innym kraju. Ochrona zabytków musi się starać wyzyskać ze wszystkie korzyści, które jej stawa — z jakichkolwiek przyczyn — do dyspozycji państwa. Umyślnie niszczenie tak jak opuszczenie czy brak zainteresowania było przez ochronę zabytków zawsze zwalczane, ale wypowiedziała się ona także przeciw niszczeniu zabytków wskutek narzuconych lub źle pojętych względów o podłożu nacjonalistycznym lub społeczno-antagonistycznym. Zawsze bowiem podstawę stanowi dla niej artystyczna, a obok niej historyczna wartość obiektu. Ponieważ z tego powodu ochrona zabytków nigdzie nie może pracować wydajnie bez pozytywnego odzewu ze strony społeczności, również i polskie czynniki na Dolnym Śląsku starały się zaktywizować zainteresowania osiedlonej tu ludności w odniesieniu do odnalezionych tu zabytków historii i kultury. W tym celu powołano do życia Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, którego członkowie na zasadzie dobrowolności podjęli opiekę nad licznymi zabytkami (szczególnie zamkami). Choć wyniki tej akcji mają rozmaitą wartość i nierówną stałość, należy z zadowoleniem przyjąć te usiłowania, aby wartość zabytków sztuki zakorzeniła w świadomości powszechnej. Każde pozytywne zjawisko w polskiej ochronie zabytków leży w interesie zachowania wartości kulturowych Śląska — a więc we wspólnym interesie Niemców i Polaków, jak i w ogóle całej ludzkości”.

Ostatni wreszcie rozdział, poświęcony sprawom muzealnym, nie budzi większego zainteresowania, będąc sprawozdaniem historyczno-sumarycznym. Jedynie

wielokrotnie powtarzane uwagi o przeniesieniu niektórych zabytków śląskich do muzeów Polski centralnej każą pamiętać kto i dla kogo pisał to sprawozdanie.

Starając się podsumować uwagi i wrażenia wyniesione z lektury chciałbym powrócić do zdania wypowiedzianego na wstępie: sprawozdanie Grossmanna nosi cechy obiektywizmu. Posiada je zwłaszcza w porównaniu z niektórymi innymi wypowiedziami. Na to, że jednak jest to obiektywizm względny, czy nawet wręcz pozorny, wskazują już te fakty, na które zwróciłem uwagę dotychczas, ale przede wszystkim sam sposób podawania informacji. Otóż Grossmann operuje metodą powtarzania faktów i opinii, powtarzania tak uporczywego, że w końcu dotrzeć muszą do świadomości najbardziej nawet obojętnego czytelnika. Na jedno z pierwszych miejsc w praktykowaniu tej metody wysuwa się datowanie zniszczeń. Autor sprawozdania z niezwykłą skrupulatnością powtarza daty zniszczeń, szczególnie w odniesieniu do zabytków Wrocławia. Przytacza co prawda fakty zniszczenia dokonane na rozkaz niemieckiego dowództwa, ale niktą one wśród dziesiątków podkreślanych niestannie faktów spalania się takiego czy innego obiektu już po dacie kapitulacji. Podkreślałem już powyżej że po pierwsze — walki na terenie Wrocławia przeciągnęły się poza ten termin, po drugie że wyniszczono miasto nie stać było na skuteczną obronę przed pożarami, które — jak w lesie — wybuchały raz po raz od nowa. A jeżeli już o zniszczeniach mowa, no to przecież ich większość Wrocław może zawdzięczać tylko niemieckiemu dowództwu i oddziałom SS, które stosując metodę *spalonej ziemi* całe dzielnice zamieniały w pyzynę.

Obok podkreślania zniszczeń dokonanych w okresie wojennym lub bezpośrednio wojennym, Grossmann notuje skrupulatnie i wielokrotnie powtarza te fakty, które świadczą o niszczeniu zabytków wskutek braku lub niewłaściwego użytkowania już po wysiedleniu ludności niemieckiej. Oczywiście taki skandal konserwatorski jaki się dokonał w Jeleniej Górze, jest przezeń długo i wnikliwie omawiany. Może to być dla nas dobrą przestroga na przyszłość, by nie dopuszczać do tak daleko idących zaniedbań, których skutki nie dadzą się już nigdy usunąć. Powtarzam: przykład Jeleniej Góry jest przykładem tragicznym i skandalicznym zarazem. Podobnie jak przejmując Ziemię Zachodnie i Północne, przejęliśmy również odpowiedzialność za ich utrzymanie, a między innymi za stan ich zabytków, tak też musimy ponosić odpowiedzialność i za to, co było w naszej działalności błędne. Na przykład Jeleniej Góry będą się więc jeszcze nieraz powoływać wszystkie ośrodki rewizjonistyczne, a z naszej strony będzie można wysunąć ten jeden tylko argument, że budowaliśmy obecnie na nowo to czemu daliśmy, w wyniku niedopatrzeń i ekonomicznych trudności, rozpaść się w gruzy.

Obok kilku drastycznych przykładów tego typu, Grossmann wymienia również inne przykłady, czasem — jak to się mówi — wysane z palca. Przykładem nielejalności sprawozdania będzie sprawa zamku w Książu pod Wałbrzychem, o którym podobnie jak o Jeleniej Górze niemiecki sprawozdawca rozpisuje się obszernie i później kilkakrotnie do niego powraca. Ale w całym omówieniu nie ma nawet wzmianki o „prehistorii” zniszczeń dokonanych w tym wielkim obiekcie w związku z projektem przekształcenia go w główną kwatery Hitlera. To przecież wówczas wywieziono stamtąd wystrój, barokowe malowidła ścienne zatynkowane oraz zaczęto kopać podziemne tunele, których śladem jest potężny wykop tuż przed samym podjazdem pałacu.

Z lubością podkreślane są również fakty pożarów obiektów zabytkowych, mające miejsce już w kilka lat po zakończeniu wojny i znów czołowym przykładem jest kilkakrotnie wzmiankowany zamek w Kamieńcu Żąbkowickim. Ale pożary niestety wybucha-

ją zawsze i wszędzie, a gdyby Grossmann zajrzał do przedwojennych sprawozdań konserwatorskich z Dolnego Śląska, to stwierdziłby że w trzyletnim okresie 1935—7 sponął ratusz w Ścinawie oraz (doszczętnie) szachulcowy kościół w Starym Łomie⁷. Podobnie przeciwstawiać sobie można inne fakty, jeżeli bowiem wspomina się że w powiecie brzeskim w kościele w Pępicach zostały w sposób ubolewania godny (*bedauerlicherweise*) zatynkowane średniowieczne malowidła, to może warto by uświadomić sobie fakt, że stało się to w okresie, gdy służba konserwatorska była na tych terenach dopiero w powijakach. Tymczasem na kilka lat przed wojną, gdy w pełni funkcjonowała na tym obszarze administracja *Tysiącletniej Rzeszy* w sąsiadujących z Pępicami Gierszowicach zniszczony został i spalony strop z malowidłami patronowymi ze schyłku średniowiecza⁸). Co prawda stało się to bez wiedzy konserwatora (a więc też *bedauerlicherweise*) ale w najbliższym sąsiedztwie, pod Nysą, sam konserwator, który był równocześnie proboszczem (ks. Hadel) zniszczył we własnym kościele (przez artystycznie nieudaną zresztą rozbudowę) wielki cykl malowideł ściennych z XIV—XV w. Hadel twierdził co prawda, że malowidła były w stanie *nie do uratowania*, ale opublikowane przez niego zdjęcia świadczą o czymś wręcz odwrotnym; zachowane były doskonale i niemal w całości⁹). A powracając do powiatu brzeskiego: na tym obszarze polscy konserwatorzy odkryli lub przeprowadzili w okresie powojennym konserwację malowideł w Brzegu, Strzelnikach, Małujowicach, Obórkach, Pogorzeli, Krzyżowicach a w dwóch dalszych obiektach będzie się odsłaniać odkryte tam polichromie.

Dalszy ulubiony motyw Grossmanna, to sprawa zniszczeń wśród kościołów ewangelickich. To prawda, że wiele ewangelickich świątyni uległo rozbiórze wskutek opuszczenia i popadnięcia w ruinę. Jedno wszak można powiedzieć: wszędzie tam gdzie dało się poewangelickie kościoły przejąć i użytkować, stan ich jest co najmniej zadowolający. A że nieużytkowane popadły w ruinę? Czy jednak był jakikolwiek sposób ich ocalenia, zwłaszcza tam, gdzie w jednej wsi znajdują się aż dwa kościoły i gdzie stan majątkowy mieszkańców nie pozwala w żadnym wypadku na utrzymywanie dwóch świątyni? To są godne pożałowania, ale zarazem nieodwracalne przypadki. Przypadki jakiegoś świadomego, *politycznego* niszczenia należą do zupełnych wyjątków i generalizowanie ich jest świadomym fałszowaniem historii. W ogóle Grossmannowi przydałoby się w wielu wypadkach nieco taktu. Po co pisać, że w kościele w Chojnowie (s. 335): „...niemieckie napisy (epitafiów — przyp. mój) zostały w napływie szowinizmu zasmarowane” skoro w dalszym ciągu tego zdania trzeba przyznać, że — „zostały one jednak — wkrótce po 1959 — znów starannie odczyszczane”. Przecież czepiając się takich drobiazgów, autor musi spotkać się z polskiej strony z przypomnieniem o niszczeniu kościołów (choćaby katedry gnieźnieńskiej czy kolegiaty trzemesznej, nie mówiąc o dziesiątkach innych), a także synagog przez okupantów na obszarze Polski centralnej, albo o świadomym, odgórnym i doszczętnym wyniszczeniu kapliczek i figur przydrożnych na terenach włączonych do Rzeszy (Poznańskie i Pomorze w szczególności). Chodzi już nie o naukowy, ale zwykły *fair play*.

Innym *konikiem* Grossmanna to domniemane niszczenie, a co najmniej niedostrzeżenie zabytków epoki fryderycjańskiej czy w ogóle pruskiej. Muszę przyznać, że nigdy nie spotkałem się w moich śląskich wędrówkach z jakimikolwiek przykładami dyskryminacji *stylowej* czy *historycznej*. Musielibyśmy przecież w pierwszym rzędzie zburzyć a nie konserwować za-

mek malborski, jako najpotężniejszy pomnik niemieckiego *Drang nach Osten*. Nie, do prawdy nie powinien niemiecki sprawozdawca przypisywać nam tych poczynań, które jego własny naród uprawia do dnia dzisiejszego. U nas nie niszczy się umyślnie zabytków, chyba że są szczególnie agresywne politycznie (jak np. wiele pomników i rozmaitych *Gedenkstein'ów*, a jeśli zjawiska takie miały miejsce zaraz po zakończeniu wojny, to był to dość ludzki (choć w kryteriach moralnych niewątpliwie nieusprawiedliwiony) odruch zemsty. Mam wrażenie, że larum na temat zabytków doby fryderycjańskiej wynika nie z naszych w tej dziedzinie zaniedbań, ale z nieproporcjonalnego, choćrobliwego niemal przeceniania ich przez stronę niemiecką. W rzeczywistości ten z Berlina na grunt Śląska przeszczepiony ociężały klasycyzm, później *schinkelowski* i *post-schinkelowski* neogoty, a wreszcie eklektyzm, są po średniowieczu, renesansie i baroku zjawiskami, które trudno nazwać wzlotem, a raczej czymś wręcz odwrotnym. Osobiście odważyłbym się stwierdzić, że epoka fryderycjańska tylko w jednej dziedzinie stworzyła dzieła nieprzeciętne, w tej dziedzinie, która zresztą najlepiej odpowiadała jej charakterowi: w architekturze militarnej. Tak więc twierdzenie w Srebrnej Górze, Koźlu i Nysie to dzieła rzeczywiście wybitne i czynniki konserwatorskie powinny poświęcać im więcej niż dotychczas uwagi i troski.

W całym artykule Grossmanna, co już stwierdziłem na początku, więcej jest faktografii niż ocen. Ja osobiście nigdy nie miałem przekonania do statystyk, gdyż zwłaszcza w zakresie sztuki nie mogą powiedzieć o żadnym zagadnieniu całej prawdy, łatwo natomiast mogą zwichnąć proporcje. Tak jest i w tym konkretnym wypadku. Cóż z tego, że w cytowanym powyżej, jednym tylko zdaniu Grossmann wyjaśnia, że wysoce w procentach stopień zniszczeń odnosi się do dziedziny architektury mieszczańskiej. Tak — to prawda, że w poszczególnych kategoriach zabytków najwięcej zniszczeń odniosły: pałace i dwory, kamienice mieszczańskie i — dopiero na trzecim miejscu — opuszczone kościoły ewangelickie. Ale jedynie w pierwszej grupie chodzi w wielu wypadkach o zabytki cenne czy nawet wybitne. W pozostałych obu grupach chodzi przede wszystkim o architekturę szeregową, banalną i — co dotyczy przede wszystkim domów miejskich — technicznie tandetną. Zawalenie się całych ulic w miastach prowincjonalnych, w rozmaitych Zaganiach, Szprotawach, Lewinacch Brzeskich, spowodowane pozornie zupełnie lekкими uszkodzeniami wojennymi (wstrząsy i podmuchy wybuchów) czy kilkuletnim brakiem opieki, było procesem nieodwracalnym i zwiększona troska o to budownictwo powstrzymałoby ów proces na przeciąg zaledwie kilkadziesiąt lat. W 3 na 4 wypadki straty kulturalne były zresztą znikome. Można rzec śmiało, że o wiele dotkliwsze były straty z punktu widzenia urbanistyki niż architektury sensu stricto. To co napisałem powyżej w sposób oczywisty nie usprawiedliwia nas samych za stratę tej 1/4 obejmującej bardzo nieraz cenne obiekty.

W całym sprawozdaniu Grossmanna przebiega z pewnością jedna wyraźna tendencja: skrupulatność w wyliczaniu strat i zaniedbań nie jest prawie nigdzie równoważona właściwą oceną wysiłku odbudowy czy konserwacji, a już z pewnością ani słowa nie znajdzie w niej czytelnik o naukowych osiągnięciach naszej strony. Odkrycia naukowe są zaledwie wzmiankowane lub nawet kwestionowane (Głógów), o piśmiennictwie naukowym nie ma prawie wzmianki (poza cytowaniem w przypisach). W dwóch bodaj wypadkach Grossmann notuje w związku z odkryciami czy wynikami badań naukowych, że jakiś tam obiekt *nie*

7. „Kunst- und Denkmalpflege in Schlesien”, 2 Veröffentlichung — Niederschlesien, Breslau-Lissa 1939, s. 272 i 286—7.

8. „Schlesische Heimatpflege”, 1 Veröffentlichung, Breslau 1935 s. 120.

9. „Deutsche Kulturdenkmäler in Oberschlesien”, Breslau 1934 s. 140 nn.

jest wzmiankowany u Dehia! (s. 320, 343), a w przypadku obu Katalogów Zabytków (pow. namysłowski i brzeski) dostrzegł jedynie polichromię w Strzelnicach i tryptyk w Kowalowicach, jako nieznane przedtem nauce niemieckiej. Chętnie dedykowałbym mu więc pozostałych 12 tomików owego Katalogu obejmującego województwo opolskie, aby mógł sprawdzić ile obiektów w nich ujętych nie było nigdy publikowanych w żadnych opracowaniach.

Można by dłużej ciągnąć tę polemikę, ale sprawa nie wydaje się tak istotna, by zagłębiać się nadmiernie w szczegóły. Istotna jednak na tyle, by móc wysnuć dla nas samych pewne dość ważne wnioski. Powinniśmy dbać o dokładniejszą i wszechstronniejszą dokumentację wszystkich naszych poczynań konserwatorskich. Nie powinniśmy panicznie lękać się przyznawania do takich czy innych pomyłek, ponieważ nigdy nie da się ich ukryć i lepiej samemu stwierdzać powstanie negatywnych zjawisk, niż oczekiwać, że ktoś zrobi to za nas i zrobi stronniczo. W końcu mimo wszystkich niedostatków, pomyłek, bezmyślnych czy wręcz szkodliwych pociągnięć bilans ogólny musi wypaść dla nas korzystnie (zważywszy i stopień zniszczeń i trudności gospodarcze dźwigającego się z ruin kraju, i wreszcie trudności w zagospodarowaniu terenów

skąd wysiedlona została ludność niemiecka). Stąd z jednej strony apel o szczegółowszą i obfitszą dokumentację działalności konserwatorskiej (a to zwłaszcza pod adresem redakcji „Ochrony Zabytków”), jak i o szybkie i dokładne informowanie opinii publicznej o tych z zewnątrz nadchodzących opiniach i głosach, które w wielu wypadkach mogą nam samym pomóc w ocenie zjawisk.

Sprawozdanie Grossmanna, choć tylko w pewnej mierze obiektywne, pisane jednak nie z pozycji zaćmionego rewizjonizmu, jest ważną lekturą właśnie przede wszystkim dla naszego czytelnika. Chodzi o to jak nas widzą, szczególnie tam, gdzie na zbytnią przychylność raczej nie należy liczyć. Obiektywizm i trzeźwa ocena są ważne też i dla tych zagranicznych odbiorców, którzy po nasze materiały nie sięgną z przyczyn językowych lub bardziej jeszcze przyziemnych: nie ufając im i uważając za propagandowe. W końcu na pewno można się zgodzić ze zdaniem Grossmanna, że wartości kulturowe i opieka nad nimi są ważne nie tylko dla Niemców czy Polaków ale dla całej ludzkości.

Tadeusz Chrzanowski